



26861

Mag. St. Dr

P



26861

Mag. St. Dr.

MEROPA

TRAGEDYA

w PIĄCIU AKTACH

P. DE VOLTAIRE.

Na Polski język z Francuzkiego

PRZEŁOŻONA.

Z DUBLIKATOW
BIBLIOTKI
KSIĄŻKARNI



w WARSZAWIE.

w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza

J. K. Mci i Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXIX.

O S O B Y.

MEROPA, wdowa Kresfonta króla Messeny.

EGIST, syn Meropy.

POLIFONT, tyran Messeny.

NARBAS, starzec.

EURTKLES, faworyt Meropy.

EROX, faworyt Polifonta.

ISMENIA, konfidentka Meropy.

Pospólstwo.

Zołnierze.

26861. I.

Scena w Messenie, w Pałacu Meropy.



M E R O P A

T R A G E D Y A.

A K T I.

S C E N A I.

MEROPA, ISMENIA.

ISMENIA.

P

AN I, niech oczów twoich żal we łzach nie nurzy

Użyj dni rozkoszniejszych po gwałtowney burzy.

Mamy pokój, zwycięstwo, wielkich Bogów dary;

Trzeba czuć onych łaski, równie jak i kary.

Messen po lat piętnaśtu wojny i ruiny,

Smieleż czoło podnosi z smutney rozwałiny.

AJ

Już herfci buntów, zdrady, nie przydąć przed oczy,
Których intereś klóci, występki iednoczy;
Umył zdzierstwem, rozboiem i krwią rozdrażniony.
Dla krwi króla dobrego nie sprzecza korony.
Zgodni obywatele, pospólstwo, wodzowie,
Ustaw świętych tłumacze, Bogów ministrowie,
Wolny w obraniu naród, spokojnie układnie,
Da ci berło, ieżeli cnota onym władnie.
Ty nasza pani, prawem żadnym nie sprzeczona!
Ty wielkich królów cora! ty Kresfonta żona!
Twoiey dzielności długa wojna nie przeczyła;
Więcey iesteś wspaniała, więcey dla nas miła;
Wiernym sercom narodu nadzieia iedyna.

M E R O P A.

Co? Narbas nie powraca? nie zobaczę syna?

I S M E N I A.

Nie trać pani nadziei: wszędzie się rozbiegli
Wierni poddani, tłumem gościeńce zalegli;
Już przeyscia do Elidy beśpiecznie otwarte.
Sądzę, że iest oddany w ręce wiary warte
Ten depozyt tak święty, obiekt żalu drogi.

M E R O P A.

Zalów moich świadkowie, o przedwieczne bogi!
Czy żyje syn mój Egist? gdzie iest zachowany?
Nieszczęśliwy! już prawie z rąk śmierci wyrwany.
Brońcie go! niech zawzięta zdrada nie korzysta;

Wszakże iest waśże plemię Alcyda krew czysta!
Nie wypuśćcie z opieki tę resztę szacowną
Płodu walecznych królów, swoim przodkom równą,
Obraz męża, którego szanuję popioły.

I S M E N I A.

Służna iest też przyczyna; lecz takie mozoły
Troskliwych państwa rządów nie mają tamować.

M E R O P A.

Matka iestem! i czegoż będiesz się dziwować?

I S M E N I A.

Tronu godne przymioty z krwią dały ci nieba;
Prostej matki żalami trudnić ie nie trzeba.
Egist ieszcze był dziecie, i mało widziany;
Już dożyć obfitemi łzami oplakany.

M E R O P A.

Zawżę w sercu przytomny, którego ia płacę;
Łzy matki, iego losu są pewni tłumacze.
Ta tak służna troskliwość z czaśem się pomnaża;
Już od lat czterech Narbas nic mi nie wyraża:
Raz tylko denioś, i to żalofne nowiny;
Które mnie doszły w miejscu pod sam czas ruiny.
Pisze, że Egist, od krwi królów nie odrodny,
Lepszego losu, w jakim znajduje się, godny.
Cieszy mnie, że go męstwo na tron przyprowadzi;
Ztym wszystkim Polifonta obawiać się radzi.

Pewnie, że trzeba zamyśli ubiegać zuchwały,
Ażby rządy państwa w twych rękach zostały.

M E R O P A.

Państwo jest syna mego. Nie jestem macocha!
Niech ginie twarde serce, co się famo kocha.
Mogłabym być spokojna na tym smutnym tronie,
Gwałcąc prawo, na moim schowanego łonie?
Jeżeli mi syn zginął, nie chcę być królową;
Gardzę wszystkim, brzydzę się dni moich ośnową.
Należało mi z mężem iść w śmiertelne ślady.
Gdy doznał Bogów gniewu i od ludzi zdrady:
O grzechu! o niecnocie! o dniu nieszczęśliwy!
Smutny śmierci obrazie w oczach moich żywy!
Jeszcze słyżę te głosy, w czacie krwi, perzyny;
Głosy okropne! „ratuj królu żonę, syny!„
Widzę mury zbroczone, wyłamane bramy,
Gruzem zgniecione dzieci, matki, zacne damy;
Niewolników rozbiegłych, zgielek, hałas, ięczenie,
W około mnie szczęk broni, pożar i płomienie!
Tu się we krwi zanurza prochem przykurzony,
Zwracając jeszcze do mnie wzrok już osłabiony,
Kresfont umierający; żegna mnie i ściska!
Tu dzieci nieszczęśliwe, których śmierć już bliska!
Pierwsze związku miłego owoce kochane,
Krwia niewianna na łonie oycowskim zalane.

Wznosiły jeszcze do mnie po ratunek ręce,
Kończąc krótkie dni życia w boleści i męce.
Jeden z Bogów łaskawczy Egista uchronił!
Niechay go ma w opiece, który śmierci bronił!
Niechay powróci, niech go Narbas przyprowadzi
Z dzikiej puszcy, i w rzędzie swych przodków pośadzi!
Lat piętnaście nurzam się w gorzkich łez powodzi;
Niechay przyjdzie królować, wszystko mi nadgrodzi.



SCENA II.

MEROPE, ISMENIA, EURYKLES.

MEROPE.

C O Z powiesz, Narbas? Egist?..

EURYKLES.

Czy Bogów skaranie!

Wszystkich dotąd sposobów daremne staranie:
Wszędzie pilno biegano, aż do brzegów Peny.
Po polach Olimpji, do murów Salmeny;
Nigdzie Narbas nie znany. Los tej okolicy,
Nie daie tak potrzebney dociec tajemnicy!

MEROPE.

Kiedy Narbas nie znany, już źle bez wątpienia!

ISMENIA.

Trwoga twoja, królowo, jest z porozumienia.
Może na głos pokoju, który dziś ziednany,
Przyidzie Narbas, i Egist, od wszystkich żądany.

EURYKLES.

Znam Narbasa przychylną wierność, oświecenie.
Umiał ukryć Egistą w dzikie puszczy cienie:
Potrafi z nim uniknąć zasadzek, i zdrady,
Widząc onych okrutne na oycu przykłady.

I ja,

I ja, gdzie tylko trzeba, rozstawiłem szpiegi.
Pilne na nieprzyjaciół obrot i przebiegi.
Wszędzie po drogach czaty mocne załadzone.
Nie bój się, pani, kiedy przeysie upewnione.

MEROPE.

W twej szczególnie wierności nadzieję pokładam.

EURYKLES.

Wiem, com powinien, wszędzie starania przykładam;
Ale los twardy z każdej przesładuje strony.
Egist prawy następca już nie ma korony;
Już przemoc górę bierze: prawa królów sprząta
Lud płochy, z wtydem woła na tron Polifonta.

MEROPE.

I zawsze mnie nieszczęście we łzach będzie nurzyć!
Nie królować powroci Egist, tylko służyć!
Będzie widział poddańca w dziadów swoich rzędzie!
Takim to panom służyć, krew Jowisza będzie.
Już więc nie mam przyjaciół! imię mego męża
W sercach wiernego ludu strach, podłość, zwycięża.
Zapomnieliście łaski, wielkiey króla sławy!

EURYKLES.

Drogi u nich w pamięci, pani, król łaskawy.
Wszędzie trwoga; żalują wszyscy praw Krosfonta;
Lecz strach przemógł; boją się wszyscy Polifonta.

MEROPE.

Zawszeż to naród wolny, pod strachem i karą,
Merope.

Ma czynić sprawiedliwość przemocy ofiarą?
 Będzieć podły interes, panem ludzkich losów?
 Będzieć się słabszy lękać mocniejszego ciosów?
 Trzeba wzbudzić te dufne płochy zastraszone;
 Jeśli ieszczę krwi króla żale nie zgażone.
 Niechay krzywda zwycięstwa nie wydziera cnocie!
 Upewniamy ich o syna meiego powrocie.

EURTKLES.

Już ia dosyć mówiłem: Polifont ztrwożony
 Obawia się Egilla, iży twemi wzruszony;
 Lecz wyniosłość zuchwała, która go pożera,
 Przez prawa święte, drogę występkom otwiera.
 Ze jest obrońcą państwa, zbil nieprzyjaciela;
 Na tron królów Messeny swe kroki ośmiela.
 Wszystko przywłaszcza prawem zwyciężkiy zdobyczy.
 Którą występna chciwość, między prawa liczy.
 Tyrańską sztuką drogę do tronu toruje;
 Wszystkie prawa połamaj, krwią hoynie szafuje.

MEROPA.

Wszędzie pod moje kroki zły los, przepaść, dąży;
 Zewsząd ucisk, występki, około mnie krąży.
 Polifont, mój poddany, ma zaś tak zuchwale...

EURTKLES.

Już tu jest nie daleko, ucisz, pani, żale.



SCENA III.

MEROPA, POLIFONT, EROX.

POLIFONT.

RECE moje zwyciężkie już pokóy zrobiły;
 Lzy, płacze, śmierci głosy, już się uciszyły.
 Messena w krwi topiona ofycha z powodzi;
 Zgniewu, buntów, zawziętość do zgody przychodzi.
 To wszystko wyrobiła męztwa mego sztuka,
 Która dla siebie godney dziś nadgrody szuka.
 Zwycięstwo, całość państwa, pełnych rządów sprawa.
 Śmierć królów, dla mnie na tron pozwalają prawa.
 Czekam, jaką odpowiedź weźmie to żądanie;
 Bo już wszystkich stwierdziło iednomysłne zdanie.
 Zemściciel krwi Kresfonta, i państwa surowy
 Obrońca, godny tronu, i ręki królowy.
 Znam to dobrze, że włosy zsiwiałe pod bronią,
 I czoła smutne karby, powabnie nie kłonią;
 Ze twoie piękne wdzięki, i młodości wiosna,
 Z białą lat moich zimą, być może nieznośna;
 Ale interes stanu przeważa wymysły.
 Więcej powiem, że rycerz krwią nie raz oprysły.
 Powinien być odziany królewskimi szaty.

M E R O P A

Chcę berła, ręki twojej, iak słuszney zapłaty;
Nie sądź mnie, pani, żebym to czynił zuchwale.
Wiem, żeś jest córka, żona, matka królów; ale
Do rządu trzeba pana. Chciej skromność ośmielić.
Z sobą miejsca na tronie, i dla mnie udzielić.

[M E R O P A.

Są, widzę, nieprzebrane na mnie bogów kary.
Gdy zuchwałość aż do tej postępuje miary;
Męża mego poddany, tak śmiały być może!
Chce zdradzać pamięć świętą, kazić tron i łożo!
Ja matka dla Egista mam być tak okrutną?
Mam się dzielić z nikczemnym, tą spuścizną smutną?
Z tobą mam czynić berła i ślubu przymierza?
Mam kłaść królów koronę na głowę żołnierza?

P O L I F O N T.

Dla takiego żołnierza sprawiedliwe prawo!
Godzielną tronu, który go bronił wiernie, zwawo.
Każdy król pierwszy, musiał być żołnierz szczęśliwy.
Zacny bez liczby dziadów, oyczyźnie życziwy.
Już nie mam tej krwi w łobie, z której wziętem życie.
Wszystkę prawie wylałem mężnie, i sowiecie.
Za twe prawa. Już jestem inaczej odrodny
Żołnierz, królów zwycięzca, równie z nimi godny.
Żądaś berła, królowy, taki może śmieie;
Tak słuszność każe, tak chcą moi przyjaciele.

T R A G E D Y A.

M E R O P A.

Kto? iacy przyjaciele? wiarołomco zdradny!
Takżeś to królów sługa wierny i przykładny?
Gdzież jest twój obowiązek, i powinność święta?
Gdzie, mężowi mojemu przysięga ujęta?
Wiara? którą martwemu winienesz królowi,
Strapionej jego wdowie, i onych synowi,
Krwii tych bogów, od których prawem państwo trzyma.

P O L I F O N T.

Czy jest na świecie Egist, upoważnienia ni ma;
Lecz choćby powstał z grobu, wrócił w oycę progi
Szukać tronu, który mu przeznaczili bogi.
Już inszego potrzeba dla Messeny pana.
Którego zdolność, cnota, i dzielność doznana.
Kto broni trony, ten ma prawo do nich kroki;
Tak sprawiedliwość każe, i bogów wyroki.
Egist ieszcze zbyt młody, i bez doświadczenia,
Nie ma tu więcej prawa, tylko urodzenia.
Nic nie zrobił sławnego, ani zasłużony;
A ten tron drogim starbem, bo krwią odkupiony.
Rząd ludźmi, nie jest tytuł przywłaszczenia podły;
Nie na zawsze przesady, prawa ludzkie zwiodły;
Potrzeba, nie natura, równość onych targa.
Ta krew godna korony, która zbroie szarga;
Ten jest pracy pożytek dla tych, co ją leją;
Ta i dla mnie nadgroda, nie próżną nadzieją.

Wspomniey sobie, królowo, czas i mieysce trwogi,
 Kiedy cię iuż miał w rękach nieprzyjaciel frogi.
 Wspomniey na śmierć Kresfonta, synów nieszczęśliwych;
 Wspomniey i na mnie, który zaboyców złośliwych
 Wytrzymałem zaiadłość, zepfułem zamysły.
 Z tey ręki razów szyki nieprzyjaciół przyśly.
 Moja mężność tych murów broniła ruiny;
 I Kresfonta zabójcy przypłacili winy.
 Takie mam prawa, i tak jestem zaśluzony;
 Dzielność, na tron wynosi. Od nieba sądzony.
 Egift niechay powróci, będę mu łaskawy;
 Nauczę go być królem, i nabywać sławy.
 Pozna, czyli mam zdolną głowę do korony.
 Tą zasnę krwią Alcyda, nie bardzom zdziwiony;
 Mój zamiysł do wspanialszey sławy mnie powodzi:
 Chcę być równy tym bogom, z których on pochodzi,
 Słowem, że myślę matki być obrońcą prawym;
 A dla syna przykładem, i oycem łaskawym.

M E R O P A.

Jakie są krwi Alcyda, do korony prawa?
 Z bogami i narodem, a nie z toba sprawa.
 Scieśniay się w swej granicy, slugo zapłacony!
 Masz być wiernym poddanym, nie pniey się na trony.
 Niechay cię nie uwodzi troskliwość wspaniała,
 Przeciwno panom własnym, występna, zuchwała.
 Jeśli chcesz postępować śladami Alcyda,

Wierność, respekt winienes dla krwi Heraklida.
 Byłeś oycą, bądź syna, obrońcą życzliwym;
 Zasługuy serce moje przymusem cnotliwym.
 Nic nie widzę trudnego dla syna miłości;
 Być może, że i do tey niżę się podłości.
 Ale odtąd poprzestań występney rozmowy,
 Która obraża honor matki, i królowy.



SCENA IV.

POLIFONT, EROX.

EROX.

CO za potrzeba oney zwyciężać wymyślił?
Czyż od tego przymierza wyroki zawisły?
Kiedy cię może męztwo na tronie posadzić,
I dla czegoż ma ręka pici słabej prowadzić?

POLIFONT.

Przed moimi oczami widzę przepaść zdradną;
Którę albo przestąpią, albo w nią zapadną;
Merop czeka Egistą; jeżeli powróci,
Lud pfochy, niestateczny, zapewne się zklóci;
Wszystka moja usilność na nic się nie przyda.
Darmobym wylał z oycą synów krew Alcyda!
Darmo na dworze królów wzniesione rozruchy,
Zamieszaniem i trwogą przerażone duchy,
Sztuce moiey przydatne, byłyby zafsoną
Podstęp, prawych królów beśpieczną ochroną.
Nadaremnie krwi onych, którą ja zmazany.
Od ludu zwiedzionego mścicielem nazwany.
Tu jest los nieuchybny mego przeznaczenia,
Jeżeli żyje reszta Alcyda plemienia;
Jeśli Egist powróci dotąd utajony,

Pietna

Pietnaście tney pracy pożytek zgubiony.

Wierz mi, że próżny przesąd krwi i urodzenia
W sercach pfochych ożywia, i onych odmienia.
Pamięć oycy, sta królów, dumna wielość przodków,
Z krwi niby bogów chytrze zmyślonych przyrodników,
Nowa pana, odmiana, łyż matki i żale,
Moc ieszcze nie gruntowną mogą złamać wcale.
Egista zgubić muszę; już dałem zlecenie.

Chciałem ja wykorzenić razém to plemienie;

Lecz Narbas chytry starzec nadto królom wierny

Prawie mi go z rąk wyrwał, stał się miłośnierny;

I gdzieś w dziłkie pułtynie, tajnie zaprowadził;

Wszystkie czaty, przespłegi, stary dworak zdradził

Wszelkie sposoby skrytey odiałeni rozmowy;

Już więcej żadne szepty nie doydą królowy.

Lecz los, który się igra odmianną, i bawi,

Może wszystko popławać, i sekret wyławi;

Długa nieba cierpliwość przeżyta do miary.

Może się w gniew odmienić, wyrzucić na mnie kary,

EROX.

Przełtań czynić sumnienia rachunek tak ściłly;

Traf ślepy płuć nie może przezorne zamyłly.

Wszyscy twoie rozkazy pełnią niewolnicy;

Pilne czaty od Elid i Messen granicy.

Narbas, Egist, zasadek ukrytych nie miną;

Jak pędko się pokażą, zapewne poginą.

Meropa.

C

MEROPA
POLIFONT.

Któż wie czy będą wierni na to rozstawieni?

ERON.

Od ciebie mają rozkaz; onym upewnieni,
Wiedzieć nie mogą, czyiej ma być krwi ofiara;
Króla nie znają; rzekną, że to słuszną kara.
Naybas, zdraycę i zbiegiem jest odmalowany,
Błąkający występpek, na zgubę szukany;
Egipt, iako niewolnik, także współnik zdrady.
Zadne tego sekretu nie zostaną ślady.

POLIFONT.

Grzech wprowadzie wielki; ale koniecznie potrzebny!
Wysokim miom chęciom pomysłnie podchleby:
Trzeba śmierci Egipsta; ręki jego matki;
Tak trudne do korony ułatwię przypadki.
Nikt mnie oney wydziercą nazywać nie może;
Zostanę prawym królem przez królowy też.
Mając tak łatwą drogę w rządy państwa wkroczyć.
Trzeba jeszcze narodu rozruchy ziednoczyć.
Znam ja te serca podle. Wierność ich omylna,
Interessom, odmianie, nie królom przychylna.
Mam dosyć oświecenia w tej dworskiej nauce.
Polecam sprawę moją twojej dzielnej sztuce;
Idź ułatwiaj mi drogę, uspokój rozruchy,
Uwodź chytne, zastraszaj bojaźliwe duchy;
Przekup łakomca podłość, obiecy mu dary;

TRAGEDYA.

Dworakowi czyń próżnych honorów ofiary;
Obojętnych ośmielay, płochych groźbą fukay;
Day, obiecuy, zaklinay, kłaniay się, oszukay.
To prawda, że broń zdolna na trony prowadzić;
Ale nie dość zwyciężyć, trzeba umieć zdradzić.
Głaszać iędze, pospolstwo przyzwyczajając w sforę,
Gładką sztukę w pomyslną doprowadzić porę.

Koniec Aktu I.





A K T II.

SCENA I.

MEROPA, EURYKLES,
ISMENIA.

MEROPA.

NIE słychać o Egiście, i coż się to znaczy?
Zle sobie serce moje tę cichość tłómaczy.
Od granicy Elidy cożescie słyszeli?

EURYKLES.

Nic więcej, rozesłani, nigdzie nie widzieli,
Tylko jeden młodzieniec od nich postrzeżony.
Zmieszany, i krwią cudzą cały zaiufzony;
Kazałem go okować i tu przyprowadzić.

M E R O P A
M E R O P A.

Zaboyca! kogoż on to miał zabić i zdradzić?
Czyją krew wylał? powiedź, umieram z bojaźni!

E U R T K L E S.

Smutny skutek miłości serce pańskie drażni;
I najmniej przypadek tknie śmiertelne razy.
Zewsząd ucisk okrutny przesyła urazy.
Na wszystko odzywa się smutny głos natury;
Lecz powszechny przypadek takiej awantury
Nie powinien zastraszać trwogą pańskie serce.
Wszak się wszędzie trafiają zabójcy, odzierce.
Ten mamy skutek wojny, domowej rozpusty:
Prawa i sądy milczą, kray okropny, pusty;
Miała, wśie z rabowane; krew, śmierć woła kary;
Gniew mocnych, ucisk słabych, żadney nie ma miary.
Nacóż trwogę pomnażać nie widząc skutecznie?

M E R O P A.

Kto ten młody zabójca? powiedź mi koniecznie.

E U R T K L E S.

Prosty człowiek; od swojej fortuny wzgardzony;
W iarżmo biedy i pracy podłej zaprzężony;
Człek lichy; a przynajmniej tak mi się być zdaie.

M E R O P A.

Iakkolwiek, niechay zaraz tu przedemną staie.
Od świadków naysposobniejszych, z ich prostej rozmowy.
Częstokroć dochodzimy prawdziwey osnowy.

T R A G E D Y A.

Być może, że troskliwość próżnie mnie uwodzi;
Lecz i słabość królowy szanować się godzi.
Serce złęknione musi każdy pozor chwytać.
Niech zaraz przyidzie, sama będę się go pytać.

E U R T K L E S.

Wprędce rozkaz królowy stanie się spełniony.
Poydź Ismenia, zaraz niech będzie stawiony.

(*Ismenia wychodzi.*)

M E R O P A.

Już czuję tę troskliwość moją nadaremnie;
I rozpacz mnie unosi daleko odemnie.
Mamże czynić inaczej? o! ucisk bez miary!
Krew syna! wzgarda matki! okrutne ofiary!
Już korzysta z nieszczęścia Polifont zachwały!
Już mu występki drogę do tronu uślały!

E U R T K L E S.

To prawda, że nieszczęście zbytchnie przeważa,
I podły związek godność królowy obraża;
Lecz gdy, losu twardego dziwactwo przemaga,
Nieodbyłą potrzebą staie się zniewaga.
Droga iest wprawdzie przykra, ale ta iedyna
Może na tron królowy doprowadzić syna.
Iednomyślne iest zdanie wodzów i żołnierzy
I wierzą...

M E R O P A.

Prześtań, i mów, niechay nikt nie wierzy.

Znośniej memu synowi kryć się w dzikim szronie,
A nie tak podłym prawem osiadać na tronie.

EURTKLES.

Gdyby Egist na tronie swoim prawem rządził,
Wiem, żeby matki wzgardę ukarał, odsądził;
Lecz gdyby do nieszczęścia przyczyniona dusza
Zobaczyła do czego gwałtowność przymusza,
Gdyby smutnych przyjaciół słyszał, wierne rady,
Jakie czyni interes, praw królów wykłady;
Uznałby te wstydlive smutney matki gody,
Jak prawdziwey miłości dla siebie dowody.

MEROPA (groźnie.)

Co mówisz?

EURTKLES.

Przykrą prawdę, odważnie w potrzebie:

Którą na mnie wymusza przychyłność dla ciebie.

MEROPA.

Radzisz podły interes nad cnotę przekładać,
Z lichym zdrajcą łączyć się, i z nim tron osiadać?
Przedtym ganięś; teraz takie daiesz rady!

EURTKLES.

Zawsze to mówię, że jest chytry, pełen zdrady;
Ale mocny. Nareszcie największa przyczyna,
Ze bezdzietny, a pani ma, i kocha syna.

MEROPA.

Dla tej samey miłości w sercu moim drogiey,
Ni-

Nie odmienię do zdrajcy zawziętości frogiey.

Co ty mi teraz gadasz o szlubach, o tronie!

Syn mój czy żyje? w której znajduje się stronie?

Okrutny! to mi powiedz.

EURTKLES.

Otoż i poymany

Niewolnik, który przez cię był chciwie pytany.



SCENA II.
MEROPA, EURYKLES,
EGIST *okuty*, ISMENIA.

EGIST (do Ismenii.)

TAZ to wielka królowa, razem niešťczęśliwa,
Który śława po świecie rozległa, płacziwa,
Przeniknęła aż do mnie w dzikim puszczy rowie?

ISMENIA.

Ona; bądź dobrej myśli.

EGIST.

O! świata bogowie!
Coż to jest za wspaniałość! iak powabne wdzięki!
Godne królów korony, godne waszey ręki.

MEROPA.

Kto ten młody zabójca? czyliż to być może?
Na twarzy występnego niewinności roże?
Przystąp tu, niešťczęśliwy! ośmiel twogę serca,
Mów czyią krew wylałeś, czyi iešťś morderca!

EGIST.

Wybacz wielka królowo, respekt, pomieszanie,
Uś boiaźnią przeiętych tamuie wyznanie.

(do Eurykleśa,)

Nie mogę nawet mówić, co ućzułem skrycie.

MEROPA.

Mów śmiało, komu? za co? odebrałeś życie?

EGIST.

Jeden młody naśłąpił na moie zdradliwie;
Dla tego swym przypłacił w obronie szczęśliwie.

MEROPA.

Jeden młody? krew zimna przechodzi po ciebie!
Znałeś go?

EGIST.

Te pola, ci obywateli,
Te mury, i kray cały nigdy nie widziany.

MEROPA.

Jakże? powstał na ciebie ten młody nieznany?
Tyś go zabił w obronie? mam wierzyć tey mowie?

EGIST.

O moiey niewinności, niech świadeżą bogowie.
Jest na brzegu Pamizy kościół poświęcony,
Gdzie twój przodek Herkules odbiera ukłony;
Ja tam szedłem modlitwy, czynić przed ołtarze
Do Boga, który łaskaw królom, grzechy karze;
Śmiałem prosić, by panią uwolnił z mozołów.
Nie kładłem, bo nie miałem, pieniędzy ni wotów;
Lecz, iak ubogi prostak, dawałem ofiary:
Łzy, serce, i pokorę, niešťczęśliwych dary.
Czułem, iak mi się zdało, skutek tey modlitwy:
W sercu mężką ofiarę, i rzeźkość do bitwy;

Dij

Aż nieodwłocznie biegną dwa zbrojni w zawody
 Ku mnie; jeden z nich stary, drugi, jak ja, młody.
 Co masz za sprawę (rzekną) odwiedzać kościoły?
 Po co bogom wspominasz Alcyda popioły?
 To wyrzekłszy podnieśli oba na mnie groty;
 Lecz bóg pozwolił użyć świeżo daney cnoty:
 Młody zaraz odebrał z ręki moiey karę,
 Położył przy nogach śmiertelną ofiarę;
 A drugi prędko uciekł, iak zdrayca zwyczajnie.
 Zkąd, i co są za ludzie, jest to dla mnie tajnie.
 I kiedy tak krwią cudzą zostałem zbroczony,
 Bojąc się, chociaż w razie niewinney obrony;
 Martwego trupa prędko wrzuciłem do wody.
 Biegłem; lecz mnie żołnierze załkoczyli wprzody,
 Broń i ręce poddałem na imię królowy.

EURTKLES.

Płaczesz, pani? cóż tu jest za trwoga z tej mowy?

MEROPA.

Po cóż się pytasz? wszakżeś uważał, co mówił;
 Zabił, i jest niewinny; żal we mnie odnowił.
 Głos iego mnie rozrzewnił, serce dotknął razem;
 Patrz, iak mnie zdradza miłym Kresfonta obrazem,
 O twardy losie! com ci winną, że mnie zwodziłś!
 Po co próżnym pozorem gorycz przykrą słodziłś!
 O! okropne wspomnienie! o śnie przykrej matry!

EURTKLES.

Sądź, pani, z iego mowy, że wolny od kary;
 Nie ma znaku występku, ni zdradney potwarzy.

MEROPA.

Owszem sama niewinność w mowie i na twarzy.
 Powiedz mi prawdę, zkąd ty jesteś? i kto rodem?

EGIST.

Z Elidy

MEROPA.

Ach! umieram nad takim dowodem!
 Powiedz, jeżeli w Elidzie Narbas nie jest znany,
 Lub Egist? a przynajmniej od kogo słyszany?
 Ty zaś, czyli masz oycę? gdzie? czym się bawisz?

EGIST.

Oycę mego starego w Elid nędza trawi;
 Poliklet iego imię. Ale o Narbasie,
 I o Egiscie, w żadnym nie słyszałem czacie.

MEROPA.

O bogowie! i po cóż zemną to igrzyśko!
 W ten czas, kiedy nadzieia już dochodzi blisko,
 I kiedy zaczynają oczy z łez ofychać,
 Zawsze na nowo trzeba płakać, ięczeć, wzdychać!
 Kto są twoi rodzice? na iakim urzędzie?

EGIST.

Jeżeli cnocie próżność prawa brać nie będzie,
 Poliklet jest mój oyciec, Syrys moja matka;

Ubodzy i niezłomi bez reszty dodatka.

Los własny ich poniżył; lecz cierpliwość stała
Sprawuie, że i w nędzy ludzkość jest wspaniała.
Mój oyciec w lichy chacie; cnotliwego zdania,
Dobrze czyni, praw słucha, i bogom się kłania.

MEROPA.

Litość i zadziwienie w sercu moim skłucił.
A na coż ubogich rodziców porzucił,
Kiedy starzy, cnotliwi, i krew ich nie podła?

EGIST.

Chęć płocha być rycerzem, młodość moję zwiodła,
Słyszac o zamieszaniu i wojnie w Messenie,
Jak pania prześladowie zewsząd umartwienie,
Która dobrym sarkawa, dla złych miłosierna;
Na tak powabny odgłos chęć wzięła chwalebna,
Nie chcąc w miętym pruzniactwie smutnie czoła sępić,
W twardej zbroi myślałem rzeźwości przytępić,
Mężney flawy nabywać pod tweimi sztandary;
Do tey były me kroki nateżone miary.
Taki zgradzieski instynkt młodości pochopny
Wyrwał mnie od rodziców; których los okropny
Ządał mojej pomocy, iak winney od syna.
Ta jest moja szczegulna, ale wielka wina.
Słusznie jestem skarany, iak rodziców zdrayca,
I, chociaż nic nie winien, słusznie winowayca.

MEROPA.

Nie nie winien; zupełnie tey szczerości wierzę.
Fałsz, nigdy się w prostotę taką nie przybierze:
Trzeba mu podać rękę w nieszczęściu, w rozpacz;
Tak biednych miłosiernym niebo darzyć raczy.
Jest człowiek; potrzeba go ratować, gdy ięczy.
Może więkzcie nieszczęście mego syna męczy.
Ten przypadek Egista w pamięć mi przywodzi:
Może i on tak biedny, błaka się, i chodzi
Wszędzie nie znany! darmo przytulenia prosi
Ubóstwo! posądzenie, i wżgardę ponosi!
Zły los w dziwactwie nie ma, ni końca, ni miary,
Ale to zbyt wstydlive dla krwi bogów kary;
Gdyby przynajmniej...



SCENA III.

MEROPA, EGIST,
EURYKLES, ISMENIA.

ISMENIA.

PANI! czy słydzysz te głosy?

MEROPA.

Jakież znowu nieszczęścia zsyłała niebiosy!

ISMENIA.

Polifont tryumfuje. Lud płochego czoła

Występnego do tronu zaprasza, i woła.

Ach nieszczęście!

EGIST.

Sądziłem, że inaczej będzie;

Ze na dziadów stolicy królowa zasiędzie.

Dla większych są straszniejsze widzę nieba grotys

Mniejszy moje nieszczęście lichego sieroty.

(Egista wyprowadzają.)

EURYKLES.

Wszakże przepowiedziałem; dając wierną radę,

Potrzeba było cierpieć, a nie gniewać zdradę.

ME.

MEROPA.

Jaż też okropny koniec dziwnych dotąd losów!

Zle znałam wierność ludzi i ślady niebiosów!

Wzgardziły serce czyste, łzy, prośby, pokorę.

EURYKLES.

Pójdę! jeszcze co mogę przyjaciółów zbiorę:

Nie trać, pani, nadziei. Któż wie, może oni;

Może nas wyratują z tej ostatniej toni;

I dadzą pani swojej pomoc, sposób zręczny

Ukarac niewdzięcznika i naród niewdzięczny:



Meropi.

E

SCENA IV.
MEROPA, ISMENIA.

ISMENIA.

NAROD nie jest niewdzięczny: kochaia swą Panią;
Szanuią prawa twoie, koronę przyznaią;
Lecz chcą, by ślubna ręka i królowy wola
Naypierwey ogłosiła Polifonta króla.

MEROPA.

Taka wdzięczność jest nazbyt okrutna i twarda;
Syna prawa zdradzonę, a od matki wzgarda!

ISMENIA.

Owszem cię naród na tron twych dziadów prowadzi;
Uśłuchaj głosu, który duchem bogów radzi.

MEROPA.

Nieludzka! chcesz, by się Meropa upodliła?
Za grzech i krzywdę syna koronę kupiła?



SCENA V.
MEROPA, ISMENIA,
EURYKLES.

EURYKLES.

NAZAD wrócić musiałem nie doszedłszy drogi;
Przygotuy, pani, serce na raz bardzo frogi!
Pobudź w sobie ostatnie wytrzymania siły.

MEROPA.

Już ich nie mam! uciski wcale nie zwątlify.
Ah! ale już powiada...

EURYKLES.

Los tak nieszczęśliwy...

Mówić lękam się...

MEROPA.

Coż tam? syn mój!

EURYKLES.

Już nie żywy!

Mam dowód; i nowina już się rozgłosiła;
Wszystkich twoich przyjaciół serca przeraziła.

MEROPA.

Ah syn!

ISMENIA.

O bogowie!

Eij

MEROPA
EURYKLES.

Zbóycy wszystkie drogi
Przeławszy, ten występki na Egiscie frogi
Popelnili!

MEROPA.

O życie! już cie się wyrzekam!
Egify syn mój nie żyje! czegoż jeszcze czekam!
Powiedz mi zaraz, kto był tak twardy, zuchwały?
Czyje ręce ostatek krwi mojej wylały?

EURYKLES.

Ten młody cudzoziemiec okrucieństwo zrobił,
Który się w pozor cnoty chytrze przypodobił,
Dowodził niewinności, chwalił swego oycę;
I znalazł wiare!

MEROPA.

Kto! on! Egista zabójca!

EURYKLES.

Tak jest; w krótkce zobaczysz, pani, znak dowodny;
Miał z sobą dwóch współników okrutnik wyrodny;
Ci na zgubę Narbasa tu się w mieście taja.
Ale już są wiadomi; pilnie ich szukają.

(*Przynoszą tę zbroję w głębi teatru.*)

Otoż Egista śmierci dowód, zdobycz droga!
Której się odważyła dotknąć ręka frogi!
Też samą zbroją, którą Narbas wziął był z sobą,
(Zeby nie była grzechu dowodem i próbą)
Tę zabójca złapany od siebie odrzucił.

MEROPA.

Taż sama! o nieszczęście! iakżeś się zasmucił!
Ręce moje w te zbroję Kresfonta ubrały,
Gdy pierwszy raz wychodził w wojenne upały.
O naydroższa spuścizno, w iakie ręce wzięta!
Królów walecznych szato! i obrono święta!

EURYKLES.

Zapewnie ją Egista nosiły ramiona.

MEROPA.

A matka izami zlewa... ah! iakże skrwawiona!
Powiedz, co był za starzec w kościele Alcyda.

EURYKLES.

Mówią, że Narbas; ale na cóż się to przyda!
I Polifont wie o nim.

MEROPA.

Okrutne dowody!

Sercu matki, królowy nieżnośnie przygody!
Jeszcze zabójca grzech tając w błotnistey kałuży,
Krew czystą świętych bogów, ciało króla murzy!
Z izami smutna potomność będzie dziwy czytać!

EURYKLES.

Może jeszcze chce pani o co go się pytać?



SCENA VI.
MEROPA, EURYKLES,
ISMENIA, EROX,
Żołnierze Polifonta.

EROX.

Z Rozkazu mego pana jestem tu przyślany,
Który, chociaż z pogardą, gniewem przyjmowany;
Jak prędko upewniony o śmierci Egista,
Pobudza się do zemsty żarliwość oyczyta.
Ciężkich żalów królowy, gdy część na się bierze...

MEROPA.

Tey dla mnie przychylności Polifonta wierzę;
Czyni mu to nieszczęście radość z drugiej strony.
Ze królów, panów swoich, dostąpi korony.

EROX.

Podział z sobą korony tobie ofiaruję,
Którey swoim nieszczęściem Egist ustępuje.
Wyśluzona w oyczyźnie powaga przykłęka,
Prosi, ażeby onę kładła ślubna ręka;
Żąda tego, występcy w me ręce wydania,
Który od praw surowych nie ujdzie karania,
Ta jest królów powinność, ich święte urzędy,
Dla tronów bezpieczeństwem zdradzać grzechy, błędy;

Na zemstę wielkiej krzywdy będzie wielka kara.
Krew taka świętokradzka jest słuszną ofiarą;
Na honor ślubów pańskich padnie przed ołtarze.

MEROPA.

Nie, ręce matki takiej przyzwoite karze!
Jeśli już król Polifont, niech poleci raczy
Tę smutną sprawę moiej zemście i rozpaczy.
Niech króluie, posiada tron, godność, dostatki;
A zemstę za krew syna zostawi dla matki.
Pod takowym zakładem rękę moję daję;
Krew wylawszy z zabójcy, przed ołtarze staję,
I w związek podam onę do ślubu zbroczoną.

EROX.

Pozwoli, gdy mieć będzie rękę zaślubioną,
I wszelkiej przychylności oświadczy dowody.



SCENA VII.
MEROPA, EURYKLES,
ISMENIA.

MEROPA.

NIE wiercie, comi przyrzekła; gdyż te moje gody
Proźną nikczemnikowi zrobiły nadzieję.

Gdy ręka ma zdradliwie krew zdrajcy wyleie!

Wnet i to uciśnione nudne życie bierze.

EURYKLES.

Ah bogowie!

MEROPA.

I z nienti już łamię przymierze!

Pójdęż przed ich ołtarze, gdzie się gniew natęża!

Od tych, którzy mi wzięli syna, żądać męża?

Podzielać się z poddańcem berłem moich dziadów,

Słubnym blaskiem oświecać miejsce martwych składów?

Czy mam ku niebu wznosić, i ocierać oczy,

Kiedy syna moiego bryła ziemi tłoczy?

Pod panem obrzydliwym ży, gorycz pożerać.

Czekać smutnie starości, a codzieli umierać!

Kto ucisku, nieszczęścia, jest przeszyty złością,

Tego życie obelga, a śmierć powinnością.

Koniec Aktu II.



AKT



AKT III.

SCENA I.

NARBAS sam.

O Zalu! o ucisku starości niezdolney?

Nie mogłem słaby dostrzedz młodości swawolney;

Płod rycerzów, krew rzeźwa, odwaga wrodzona;

W lichym stanie pod starcą dozorem znudzona!

Zgubiłem go; lękam się, żeby nie na wieki!

Jakże przed matką siwcy podniosę powieki?

O nieszczęście! w ostatnim życia mego zgonie

Powracam bez Egista; Polifont na tronie!

Ten szczęśliwy rzemieślnik występków i zdrady,

Tyran plemienia królów! o zbytku szkarady!

Naiz twardy, prześladowca od strony do strony
Meropa.

Wszędzie zasadzki śmierci, wszędzie krok zdradzony!
Już król! już tron osiada, który grzechem skaził,
Prawa ludzkie posamał, i niebo obraził!
Po lat piętnaštu biedy, nędzy, y wygnania,
Powróciłem z przyczyną matki narzekania!
Kiedy się rozpatrię; to jest miejsce smutne,
Gdzie pan i król mój razy odebrał okrutne!
Gdzie broniła Egista teraz drżąca ręka!
Jeszcze się tey szkarady ferce moje lęka.
Nie wiem, gdzie mam iść? nikt się zbliżyć nie ośmiela;
Zadnego tu nie widzę mego przyjaciela!
Cóż to za grób przeraża moje słabe oczy!
Słyszę głosy płaczliwe; lud się gminem tłoczy.
Na zawsze (jak uważam) w tym wspaniałym domu
Obrał sobie mieszkankę bóg strasznego gromu.



SCENA II.

NARBAS, ISMENIA,

(w głębi teatru, gdzie grób Kresfonta.)

ISMENIA.

COZ to za starzec? jakieś lichy widowisko?
Nieuważnie w to miejsce przystąpił tak blisko?
Czy nie będzie to ieden z tyranów złośliwych,
Którzy skrycie szpiegują płacze niešťczęśliwych?

NARBAS.

O! ty, ktokolwiek jesteś, wybacż, żem tak śmiały;
Bo mam wielką potrzebę, choć lichy, zgrzybiały:
Chcę się widzieć z królową; mam iey coś powiadać.

ISMENIA.

Ah! starcze! zły czas wzięłeś próżne wieści gadać.
Nie zobaczysz królowey; twój zamiysł jest próżny.
Nie przykrz się, bo tu żaden nie wchodził podróżny.
Wyidź ztąd.

NARBAS.

Uczyń, o co cię w imię bogów proszę;

Bo wielką z łzami sprawę królowy przynoszę.
Nie jestem cudzoziemiec podróżny w Messenie.
Jeśli ciebie przeraża królowy zmartwienie;
Równie także i moje żal dotyka serce,

Słyszac tak wydziwiaią okrutni morderce!
Powiedz mi, czyi to jest grob? kto w nim położony?
Dla czego wszystkich płaczem i łzami skropiony?

ISMENIA.

Ten grób, który tu widzisz, (taką bogów wola)
Jest wielkiego rycerza, i naszego krola

Kresfonta.

NARBAS (zbliżając się ku grobowi.)

O mój panie! o popioły drogie!

ISMENIA.

Dziś jego żonę dręczą razy więcej frogie.

NARBAS.

Cóż to? powiedz mi proszę: czy niezcześnie czyje?

ISMENIA.

Właśnie dla serca matki, której syn nie żyje.

NARBAS.

Kto? Egift? o bogowie! synu niezcześnie!

ISMENIA.

Już nas wszystkich przeraził ten odgłos płaczliwy.

NARBAS.

Nie żyje!

ISMENIA.

Jeden zdrajca skrycie zasładowy
Zabił go nie daleko; już bądź upewniony.

NARBAS.

O rozpacz! o nudna dni! moich osnowa!

Ah! Egift już nie żyje! wiez pewnie królowa?

Czy się nie mylisz?

ISMENIA.

Wierz mi, są dowody pewne;

Które w nas pobudziły łzy i płacze rzewne.

Już się to nie odmieni; już tak, nie inaczy.

NARBAS.

Co za zysk troskliwości!

ISMENIA.

I matka w rozpacz!

Którey wspaniałe serce uciski przeżyły;

Także do martwych królów zbliża się mogiły.

Przed wtydem podłych ślubów do grobu ucieka;

I dla tego szczególnie śmierci czas odwleka,

Ze chce uczynić zemstę nad zabójcą syna;

Ta jest śmiałego gminu przy grobie przyczyna.

Król już pozwolił; który żalom iey dogadza.

Wkrótce w to miejsce warta złoczyńcę sprowadza.

Krew występna na zemstę tu będzie wylana

Za krew syna Meropy, i naszego pana.

Dla tego tu być nie ma żaden człowiek nowy.

Wyidź ztąd, bo się już wkrótce spodziewam królowy.

NARBAS (odchodząc.)

Na cóż się mam wyiawiać, komu jest w takiej dobie?

Pójdę i ja umierać blisko przy tym grobie!



SCENA III.

ISMENIA sama.

TEN starzec, obywatel cnotliwy być musi;
 Płacze, narzeka głośno, strach żalu nie duli.
 Jeden płacze, a reszta zdrajcy, niewolnicy
 Nawet do nas żałobney nie zwrócą żrzenicy.
 Ale zkąd ta troskliwość! o wszystko się bada!
 Cudze serce tak wiele żalów nie rozkłada.
 Na wspomnienie Egisty łzami się oblewa!
 Co to jest! pójdę ja... ah! iak scena straszliwa!



SCENA IV.

MEROPA, ISMENIA,
 EURYKLES, EGIST *okuty*,
 Żołnierze, Ofiarni.

MEROPA (przy grobie.)

NIECHAY tu przyprowadzą szkaradną ofiarę!
 Wynaydujemy męczarnie, równą grzechu karę;
 Ale, choćby największa, żalu nie przeżili.

EGIST.

Widzę! życiem przypłacę tej łaskawey chwili,
 Jeśli mnie miłosierdzie bogów nie wybawi.

EURTKLES.

Niechay wprzódę współników występku wyławi.

MEROPA (przysięgając.)

Zapewne tego trzeba. Zbóycy! duszo podła!
 Powiedz, czyiać namowa do grzechu przywiodła!
 Cożem ci winna?

EGIST.

Niechay wyświadczą bogowie,
 Zem fałszu i w najmnieszym nie wymowił słowie:
 Przy nogach pani prosta prawdę powiadałem;
 Wiarę mego wyznania łaskawą widziałem.

Miała mnie dobyć z między twa wspaniała ręka!
A teraz nie wiem przez co śmiercią grozi, lęka.
Czyjaż jest krew, którą ja ręce zarumienił?
Jakiż nowy interes serce pańskie zmienił?

MEROPA (z pomieszaniem.)

Jaki interes? zdrajco!

EGIST.

O straszny widoku!

Biała twarzy odmiana! gniew furowy w oku!
Zal przeznika. Wolałbym sto razy umierać!
Lży odkupić, na które nie śmiem i pożierać.

MEROPA.

O chytry! iak go zmyślać żale nauczone!
Aż do ostatniej wzdargi widzę mnie zdrądzono:

(rzuca się w ręce Ismenii.)

EURTKLES.

Mściu się, pani, zabijaj, śmierci warta sprawa!
Mściu królów nasyć krzywdy, natury, i prawa!

EGIST.

Takaż to w sądach królów sprawiedliwość bywa?
Łask hojne obietnice, a potem śmierć mściwa?
Po toś mnie z pułczy wygnał! o losie okrutny!
Jakże mnie płakać będziesz oycze siwy, smutny!
Zawsze mi to przepowiadał głos matki trokliwej.

MEROPA.

Okrutny! ty maś matkę! ... lecz syn mój nie żywy!
W krwi

W krwi jego utopiłeś matki imię drogie!
Zabójco!

EROK.

Gdy nieszczęście takie na mnie frogie!

Syna twego zabójca śmierci się nie lęka.
Serce w prawdzie niewinne, ale winna ręka.
Cóż ja za nieszczęśliwy! niebo świadkiem tego.
Ze dałbym życie moje za Panią, za niego.

MEROPA.

Chytry zdrajco! a iakim sposobem ta zbroja...

EGIST.

Moja własna.

MEROPA.

Smiesz mówić!

EGIST.

Przyśięgam, że moja.

Przez imię matki, syna, i przez wielkie bogi,
Ze mam z rąk oycy mego ten darunek drogi.

MEROPA.

Kto twój oyciec? w Elidzie? Trwogę we mnie wznowił!
Imię jego? Mów; powiedz.

EGIST.

Jużem o tym mówił;

Imię jego, Poliklēt.

MEROPA.

Wyrwałś mi serce!

Meropa.

Któż mnie trzyma gniew wyrzeć na tego mordercę?
 Dość zwłoki bawić się tą rozinową zbrzydłą.
 Prowadźcie bliżej grobu to sprosne straszysko!
 I czegoż matko czekałś?... zabiłay! uciekay!...

(*puginał podnosi.*)

N A R B A S (*przybiegając.*)

O matko! co robiłś?

M E R O P A.

Któż mnie woła?

N A R B A S.

Czekay!

O okropne widzenie! grzechu nieśtychany!

M E R O P A (*znówu podnosząc puginał.*)

Giń, zabójco!

N A R B A S.

Ah! czekay!

E G I S T (*spozierając na NARBASA.*)

O oycze kochany!

M E R O P A.

Jego oyciec!

E G I S T (*do NARBASA.*)

Cóż to jest! iakowym przypadkiem

Przychodziś, oycze biedny, być mey zguby świadkiem?

N A R B A S.

Ah królowo! co czyniś! odłoż na czas karę.

Wyprowadź, Eurykleie tę straszną ofiarę.

Na co mówić!

E U R Y K L E S (*wyprowadzając Egistę, zamyka
 gięz teatru.*)

O nieba!

M E R O P A (*zblizając się ku niemu.*)

Cóż mi będziesz prawić!

Zemsta za syna....

N A R B A S (*do nóg upadając.*)

Pani, miałas-żego zabić?

Egist...

M E R O P A (*upuszczając puginał.*)

Cóż tedy! Egist?

N A R B A S.

Matko nieszczęśliwa!

Ta sama śmierci bliska ofiara straszliwa.

Jest Egist...

M E R O P A.

Egist! syn mój?

N A R B A S.

Tak jest, syn twój miły.

M E R O P A (*upadając na ręce Ismenii.*)

Umieram!

I S M E N I A.

O bogowie!

N A R B A S (*do Ismenii.*)

Ratuj słabe siły!

Gij

Ah! zbyt czułej radości i zmieszania skutek
Ta gwałtowna odmiana. Łzy, płacze, i smutek,
Osłabiają iey zdrowie boleścią przeżyte.

MEROPA (*przychodząc do siebie.*)

Ah! Narbas! czy snu mara? sądy bogów skryte!
Gdzież jest syn mój? niech prędzey przychodzi. O nieba!

NARBAS.

Czekay, pani! tę radość w sercu zamknąć trzeba.

(*do Ismenii.*)

Nie ogłasząy przed nikim ten przypadek nowy;
Z niego zawiśły losy syna i królowy.

MEROPA

Jakież znowu nieszczęście na ucisk mój, kroczy!
Któryż mi bóg Egista wyrwa z przed oczy?
Powróć tego ma ciężey serce matki trapić?

NARBAS.

Z macierzyńskiej radością nie trzeba się kwapić;
Bo jeśli nie dyskretnie powrót iego zawi,
Wybawionego z ręki, serce życia zbawi!
Kryj pani radość, owszem narzekay, płacz, sękay.
Grzech szkaradny na tronie; wślytkiego się sękay!



SCENA V.

MEROPA, NARBAS,
ISMENIA, EURYKLES.

EURYKLES.

A II! pani, król rozkazał wziąć w arešt surowy...

MEROPA.

Kogo?

EURYKLES.

Tego młodego, który od królowy...

MEROPA (*z zdziwieniem.*)

Ten młody! jest krew moja, pociecha iedyna.
Narbas! czy slyszyl? chcą mi zabić syna!

Bieźmy.

NARBAS.

Poczekay, pani.

MEROPA.

Ah synu! ah serce!

Czegoż czekać, kiedy go już mają morderce.

EURYKLES.

Polifont nie chce takiej sprawy lekce chwytać:
Ma ciekawość wprzód widzieć Egista, i spytać...

MEROPA.

O co? Jest król, i syn mój, on zdrajca nikczemny!

MEROPA
EURYKLES.

Jeszcze ten straszny sekret dla wszystkich tajemny.

MEROPA.

Chodźmy; niech będzie izami frogosc przekonana.

NARBAS.

Pani! izy bogóm odday; lę kay się tyrana.

EURYKLES.

Ale nie wiesz, Narbasie, co się u nas dzieie:
Ślubney ręki królowy tyran ma nadzieię.
Zniewoli go na wszystko tak wielkie przymierze.
Egipt beśpieczny; bo go za syna przybierze.
Chociaż umyśl zdradziecki targa królów prawa;
Lecz, gdy matkę zaślubi, lepsza syna sprawa.

NARBAS.

On zaślubi królowę? Pioruny! o nieba!

MEROPA.

Grzech, i wżgarda! lecz syna ratować potrzeba.
Chodźmy.

NARBAS.

Nie chodź. Gdzie pódydziesz? o matko strokana!

Ta ręka być nie może z grzechem zaślubiona.

EURYKLES.

Matki, syna interes; i za zgubę oyca

Zemsty trzeba.

NARBAS.

On sam jest Kresfonta zabójca!

TRAGEDYA.
MEROPA.

Kto?

EURYKLES.

Ten tyran!

ISMENIA.

Ah!

NARBAS.

Tak jest te szkaradne ręce

W oyca, synów niewinnych, topiły się męce!
Oczy moje patrzyły, (jeszcze żal izy rodzi)
Kiedy tyran w krwi królów nurzał się powodzi.

MEROPA.

Ah bogowie!

NARBAS.

Widziałem koło tej poczwary

Wszędzie izy, krew, popioły, śmiertelne ofiary.
Umiał tać zaiadłość; w porze ją wywierał.
On sam, nieprzyjaciółom ten pałac otwierał,
Pożary wznicał; i tak zaśluniony trwoga,
Rozruchem, rabunkami, wszędzie, śmiercią frogą
Wprzody królów zabiwszy, żeby grzech zaślunil,
Krzyczał; do zemsty wzbudzał; nieprzyjaciół gonił.
Widziałem panią strachem, bronią otoczoną;
W ten czas wbiegłszy pomiędzy trzodę rozbiadzoną,
Wyrwałem drogą resztę iuż z śmiertelney toni;
Niech go bogów opatrność zawsze strzeże, broni.
I tak przez lat szefnaście bory, błotne ily,

Mnie, i pana przed zdrajcą, tyranem taity;
Lecz nas twarde-nieszczęście nieprześlannie-męczy!
Ah! Polifont król! oyczym! pan mój, w więzach ięczy!

MEROPA.

Ah! okrutne! nowiny dla moiego serca.

EURYKLES.

Ktoś przychodzi; Polifont pewnie.

MEROPA.

Ah morderca!

Skryj się Narbas; niechay cię nie widzi wzrok srogi.

NARBAS (odchodząc.)

Ey! królowo, ieśli syn twemu fercu drogi;

Uwodź chytrość tyrana, zdrajcy bystre oko!

EURYKLES.

Wszyscy w fercach schowaymy ten sekret głęboki.

EURYKLES.

Nie wążp, pani...

MEROPA.

W tym razie! pokaż twoją wiarę

Pannu i królowi... Ach! inż widzę poczwarę.



SCE.

SCENA VI.

MEROPA, POLIFONT,
ISMENIA, EROX,

Słudzy.

POLIFONT.

KRÓLOWO! tron cię czeka, gotowe ołtarze;
Niech się państwa rozruchy zgodzą w ślubney parze.
Wielkie, wspaniałe prawa ręki, i korony,
Kładą na mnie powinność zemsty i obrony.
Dwóch złoczyńców kazałem wziąć w ścisłe okowy;
Strażną śmiercią przypięcą skrzywdzenia królowy.
Ale jeszcze nie wszystko chęć moja korzyſta,
Gdy królowa śmierć zwłoczy zaboycy Egista.
Samaś go chciała zabić; znać się ferce lęka!

MEROPA.

O! gdyby się za krzywdy moja mściła ręka!

POLIFONT.

Ta ieſt królów powinność. Ja biorę ſtaranie
Wykonać ſprawiedliwe za zemſtę karanie.

MEROPA.

Ty?

POLIFONT.

Ja chcę z ież królowy otrzeć ſmutne oczy.
Niechay ſię ſłaſzna zdrajców kara nie odwłoczy!
Meropa.

Bodayby wszyscy zdraycy iemu nieprzyjaźni!
 Nie uniknęli pomsty, i okrutney kaźni!
 Lecz, ieżli ten złoczyńca ma współników zdrady,
 Z niego trzebaby czynić przezorne wywiady.
 Może on wyzna, czyia zaiadłość zuchwała
 W zamieszaniu krew z króla y synów wylała.
 Trzebaby wiedzieć, czyia sprawa tak wżeteczna;
 Bb zaniedbawszy iia nie będę beśpieczna!

POLIFONT.

Bardzo ia o tym myślę; i dla tej rozmowy
 Już i ten młody w moje wzięty ieś okowy.

MEROPA.

Kto? on ieś w twoich rękach?

POLIFONT.

Już i mań nadzieję

Dowiedzieć się, czyia złość krew z monarchow leie.

MEROPA.

Okrutny!... Wroć go nazad do mego więzienia.
 Odday... Wszakże to krzywda moiego plemienia!

(na stronie.)

O synu! o krwi moja! iakiż los dziwaczy!

(do Polifonta.)

Miey litość...

POLIFONT.

Coż to? wszystko już widzę inaczy?

Zginie!

Kto? on!

POLIFONT.

Śmierć iego niemylny wyrok!

MEROPA.

Ah! odday... Już nie będę czyniła odwłoki!

POLIFONT.

Zbior niesfychaney trwogi, pomieszania razem,

W moim umyśle dziwnym stawia się obrazem:

Te słowa ucinane, różna zmiana twarzy,

Nie próżne posądzenia w myśli moiey marzy.

Jak widzę, i uważam, mam-li mówić szczerze?

Jakieś nowe przyczyny, żal do serca bierze.

Cóż powiedział ten starzec, który był nie dawno?

Czego przedemną uciekł? czemu nie chodzi iawnie?

Kto on ieś?

MEROPA.

Dziś dopiero na tron idziesz, panie,

A próżne posądzenie już zabłądza zdanie?

POLIFONT.

Gdy do niego królowa zrobi kroki wspólne,

W ten czas od posądzenia będzie serce wolne.

Już ołtarze czekaia; Merop, Polifonta.

MEROPA (płacząc.)

Okrucieństwo występnych daieć tron Kresfonta,

Ieżczcie brak iego wdowy... na straszne zebranie

Szkarady...

MEROPA
ISMENIA (prędko.)

Ah królowo!...

MEROPA.

Wybacz, proszę, panie;

Bo matka nieszczęśliwa z bogów ukarania
Straciła wszystko, aże do zdrowego zdania.
Wybacz, a wróć mi zaraz tego winowaycę.

POLIFONT.

Nie płacz, królowo. Ja sam zgubię tego zdraycę!
Już chodźmy.

MEROPA.

O bogowie! świętą pomoc dajcie!

Miłość, gniew, boiaźń, w sercu matki zaciszajcie.

Koniec Aktu III.



A K T IV.

SCENA I.

POLIFONT, EROX.

POLIFONT.

T O oney pomieszanie wreszcie mnie objaśnia,
Ze dzieła mego skutki czyjaś pląta baśnia.
Obawiam się, żeby iey już nie był wiadomy
Podstęp królów do tych czas szczęśliwie kryjomy.
Serce oney gwałtownie wzdryga się, i lęka;
Lecz serce nie potrzebne, tylko ślubna ręka.
Takie prawa narodów; trzeba je zachować.
Trzeba wstępu prawnego, kto idzie królować.
Ten związek dla zwyczaju da władzę niesprzeczną,
I zrobi niewolnicę dla mnie pożyteczną.
Może potym żałować: niech płacze, piech woła;
Lecz teraz mey fortuny musi ciągnąć kóło.

Ale, zdami się, idziesz od więzienia z rozprawy?

Jak go widział?

EROX.

Człek młody, nie zleknioty, żwawy.

W rozmowie swojej prosty, nieodmienny, stały.

Nic go widzę nie lęka, przeciw śmierci śmiały.

Panie, więcej mnie zdziwił nad wszystkie nadzieje,

Zeby tak wielką duszę wychowały knieie.

Ma w sobie nie lichego człowieka obyczale.

POLIFONT.

I któż on jest nareczcie?

EROX.

Prawdę ci przyznaję.

Ze on nie jest z gatunku tęg swawolney czaty.

Któraś kazał rozstawić dla Egista straty.

POLIFONT.

Już tego wybawicie! ten Narbas wzięteczny

Zginął; zapewne dla mnie świadek niebezpieczny.

Sławna moja ostrożność we krwi chytrey zdrady

Tę tajemnicy stanu zatopiła ślady;

Ale ten więzień różne we mnie myśli skłócił.

Mamże być pewny, że on dni Egista skrócił?

Mam wierzyć, że los dla mnie skutecznie łaskawy

Uprzedzając zamiśly poprawił mey sprawy?

EROX.

Merop prawie wpołmartwa w śnutnych też powodzi

Nayoczywścieley śmierci Egista dowodzi:

Zal matki, iey przyłaciół twoga, pewny świadek.

I co nie zrobił zamiśly, dokazał przypadek.

POLIFONT.

Czyśto w prawdzie przypadek zamiśly ubiega;

Ale ziość nieprzyłaciół drogę mu zalega.

Jestem praktyk; przypadkoni nie zupełnie wierzę.

Ktokolwiek jest ten więzień, śmierć pewną oddaże.

Jego zguba być musi mych ślubów ofiara,

Dla łatwey na tron drogi; wszakże słuszną iara?

A naród prawom moim na zawsze poddany,

Udany, że Egista zabójca starany.

Powiedz mi ieszcze, kto jest ten staruszek ślany?

Kryją go, i szanują; za co tak szczęśliwy?

Gdy królowa zabójcy chciała zadać ukę.

Powiadasz, że ten starzec iey zatrzymał rękę.

Co to ma znaczyć?

EROX.

Panie, to jest starzec lichy;

Oyciec tego występcy, człek prosty, i cichy.

Zwyczajnie, iak o syna, mieć musiał staranie.

POLIFONT.

Jak o syna? Niechay on przedemną tu stanie.

Ten starzec chce mnie zdradzić, wierz mi, gdyż się chowa.

Trapią mnie te sekreta, wyda je rozmowa;

A zabójcy, naywięcej pośądzenia wzbudza.

Na co tey krwi żałować, gdy winna, gdy cudza?

W początkach prędką była do zemsty królowa;

A teraz wcale inſze ſerce, inſza mowa.

Jakaś litość zawzięte gniewy oſtudiſza;

Zal fałszywy z ukrytą radością złączyła.

EROX.

Na co zważać tey gniewy, litość, albo żale?

POLIFONT

Ja wszystko zważać muſzę; i lękam ſię wcale.

Otoż królowa idzie: niech tu więzień ſtanie.



SCENA II.

POLIFONT, EROX,
MEROPA, EGIST okuty,
EURYKLES, ISMENIA.

Żołnierze.

MEROPA.

PRZYRZECZONEGO ſłowa dotrzymaj mi, panie:

Niech w moje ręce tego złoczyńcę wydadzą.

POLIFONT.

Dobrze o tym pamiętam. Oto go prowadzą.

Zabij; i przy tak ſłufzney dla zemsty ofiarze,

Przez martwe ciało zdraycy chodźmy przed ołtarze.

MEROPA.

Ah!

EGIST (do Polifonta)

Krew moję przedajęſz za rękę królowy;

Ja życie mało wążę, i na śmierć gotowy:

Ale ieſtem niewinny, obcy; nieſzczęśliwy.

Nie tak ſądzić maſz ſprawy, ieſliś król prawdziwy:

Takowego zabójſtwa w obronie przypadki,

Nie ieſt dziw, że obwinia ſmutne ſerce matki:

Niech mnie gubi, ma prawo, bo krwi ſyną płacze;

Lecz twój wyrok, tyranie, źle ſobie tłumaczę.

Meropa.

MEROPA
POLIFONT.

Występcu niezdolny! jeszcze tak zuchwale...

MEROPA.

Ah! panie, tey prostocie nie dziwuy się wcale:

Z młodości wychowany między dzikie bory,

Nie wie jakie należą dla królów honory.

POLIFONT.

Jako! zdrajcę wymawiać! bronić! cóż to znaczy?

Taką zuchwałość!...

MEROPA.

Kto, ja, panie?

POLIFONT.

Nie inaczej.

Miesznać się? lękać? nie wiem jakowa przyczyna!

Po co te względy matki dla zabójcy syna?

MEROPA.

Syn mój! ta wielu królów reszta miła, droga;

Syn mój biedny!... nad którym zrazem ręka froga

Okrutnego...

ISMENIA.

Ah! pani, przytomność utracasz.

POLIFONT.

I po cóż na zabójcę mile oczy zwracasz?

Dla czego one boiaźń i litość uwódzi?

Na co tać przedemną też gorzkich powodzi?

MEROPA.

Ja też gorzkich nie tałę; dosyć iawnie płyną.

Wiesz dobrze; nie dziwuy się nad słuszną przyczyną.

POLIFONT.

Już czas; już trzeba przerwać onych wylew smutny.

Niech go na śmierć prowadzą.

MEROPA (przystępując.)

Poczekaj, okrutny!

EGIST.

Coż to za miłosierdzie jest nad winowaycą?

POLIFONT.

Niech zaraz ginie!

MEROPA.

On jest...

POLIFONT.

Zabij!

MEROPA (rzucając się między Egistą

i żołnierzów.)

Syn mój! zdrajco!

EGIST.

Ja! syn królowy!

MEROPA (ściśkając go.)

Tak jest; tyś syn mój kochany!

Z łona niezdolnego na ucisk wydany.

Nie prędko mi cie niebo przed oczy powraca,

I zaraz tey pociechy w przykrym razie skrac.

Bogów łaska opatrzna tak mnie ufzcześniełwiał!

POLIFONT.

Ta pełna zdrady potwarz ślusnie mnie zadziwia,
Matka? cóż za przyczyna zmyślać gniew furowy?

EGIST.

Teraz umrę odważniey, kiedym syn królowy!

MEROPA.

Tak iełt; ia matka iego. Ah! serce trołkliwe
Sekret z życiem wydało w twe ręce złośliwe.
Wnuk iełt bogów, którego łańcuch ręce płata;
Syn mój, pań twój, i prawy nałtępca Kresfonta.
Możełz mię zwać potwarzą; nie fałszywa sprawa;
Aleł twardy, tyranie, na natury prawa.
Twe serce krwią karmione tak się nie rozrzewnia,
Ten iełt Egist; ize łwiadczą, matka cię upewnia.

POLIFONT.

Jako? w czym mnie upewniałz? co myśleć w tey mierze?

EGIST.

Łzy łwiadczą, syn ley iełtem; ia zupełnie wierzę.
Krew, serce mnie upewnia, żełm iełt królów rodu,
Odday mi broń do ręku, dołwiadczyłz dowodu.

POLIFONT.

Zaraz zuchwałość twoia weźmie ukaranie:

Życie łtraciłz!

MEROPA (przy nogach Polifonta.)

Weł moje, okrutny tyranie!

Podły łlugo, królowa przed tobą uklęka!

Pani twoia łitołci u nóg żełbrze, łtęka.

Porułz się twarde serce przymułem w łtyłdiwym,

Uwier ł teraz, żełm matka, w tym razie płacłdiwym;

Kłóre łal do nóg twoich królową nachyla.

Niech cię chy łra wą łpliwołł łłuzey nie omyla;

Iełt Egist, na kłóre ł błędna matki ręka

Podniołła się; a ł teraz serce łmierci łęka.

W rąle, gdzie zdrada prawa królów z życiem bierze;

Włpomniey, gdy chcialeł ziednać włtyłdiwe przymierze,

Przyrzekłeł mu być oycem. Odwróć łmierci razy!

Być moze, że i rełłtę zapomnę urazy.

Król iełt; bogów krew czyłta, syn Kresfonta żywy,

Złołci twoiey offiara, niewolnik włtyłdiwy.

Wroć mi w tey drogiey rełłtce królów, dzieci, męza;

Pamię łay się na kogo gniew łluga nałęza.

O łołie! do iak łichey poniżalłz mnie pory!

EGIST.

Włłtań, królowo; zaniechay włtyłdiwe łpokory;

Dowodź przyłtoyniey, żełm iełt krew monarchów błłłka.

Niechay wdowa Kresfonta nóg podłtych nie łćłłka.

Nie wiem wprawdzie, iak królów dołłtoynołł okryłła;

Ale wrołzony umyłł łłatwo się domyłła,

Ze łardzić łrzeba łzraycą, nie bać się tyrana.

Łos mój łichy; nie znałem łiednak nigdy pana,

Nigłdym na podłł ukłon nie łosunał łłopy.

Dotąd będąc ubogi, teraz syn Meropy.

Ta szczęśliwa odmiana podchlebnie nie ślepi;

Nędza mnie nauczyła, iak być królem lepiey.

Takie właśnie początki Herkulesa były:

Oczy iego nieszczęścia na świat otworzyły;

Do sławy nieśmierćelney zwiedli go bogowie

Za to, że umiał nędze zwyciężać furewie.

Jeśli krew iego iestem, dam oney dowody:

Umrzeć iak syn Meropy, dość dla mnie nadgrody.

Przestań, matko, uklonów; powagi nie schylay.

Ze iestem plemię bogów, dowodź; nie omylay.

POLIFONT (*do Meropy.*)

Trzeba tu rzeczą skończyć te długie rozmowy.

Jestem srodze dotknięty żalami królowy.

Smiałość iego przebaczam; i nareście wierzę,

Ze od krwi nasyżych królów swoje życie bierze.

Ale takowa prawda iest wagi nie małej;

Wymaga wiadomości więcey doskonałej.

Biorę go pod straż moję, bo słuszną przyczyna;

Jeśli Egist, za mego przywłaszczę go syna.

EGIST.

Kto? ty, mnie przywłaszczasz?

MEROPA.

Ah!

POLIFONT.

Cóż mowi królowa?

Czekam słów, czekam ręki, bo śmierć już gotowa.

MEROPA.

Co? tyranie!

POLIFONT.

O iego rzecz tu idzie życie.

Gdzież iest ta miłość syna, którą miała skrycie,

Gdy go teraz podajeśz zemście sprawiedliwej?

Bo nie dam się uwodzić wzgardzie uporczywey.

MEROPA.

Swój los niech sam obiera. Nie iest winowayca;

Lecz syn mój.

POLIFONT.

Czyli syn twój, czyli chytry zdrajca,

Day mi rękę do ślubu, przyimę go łaskawij;

Bo moja pogardzona życia go pozbawi.

Czekam twego wyroku, czekam słów ostatka;

Alboś zdrajcy współnica, lub Egistą matka.

Obieray sobie; ale słowom już nie wierzę.

Póki ich prawdy ślubne nie stwierdzi przymierze.

(*do żółnierzy.*)

Weźcie go pod straż moją.

(*do reszty.*)

A wy, chodźcie za mną.

(*do Meropy.*)

Nie trzeba mnie uwodzić odwołką daremną.

Zamyśłów obojętnych uczyni upewnienie;

Potwierdź słubną ręką jego urodzenie;
Od niey życie otrzyma, lub go śmierć nie minie;
Albo jest synem moim, albo zdrajcą zginie.

M E R O P A.

Ah, tyranie! wroć syna, łez moich rospaczy!

P O L I F O N T.

Czekam w kościele, pani; tam syna zobaczy.

E G I S T (którego żołnierze odprowadzają.)

O wspaniała królowo! o matko kochana!

Wzgardzaj próżne postrachy frogiego tyrana;

Nic nie czyn niegodnego, przekonaj los twardy.

Lub umrę syn Meropy, lub ukarżam wżgardy.



SCENA III.

M E R O P A sama.

AH, synu nieszczęśliwy! po tożes się wrócić,
Ażebys życie matki razem z twoim skrócił?
Bogowie! na cożescie łez moich słuchali!
Pocoście matce syna na zgubę wydali!
Niechby go kryły knieie, i pułcza błotniſta!
Niech nie wydziwia ręka tyrańska, nie czyſta!
Ah! weźcie go odemnie; skrycie w bory znowu;
Niech ucieka od śmierci do dzikiego rowu!



SCENA IV.
MEROPA, NARBAS,
EURYKLES.

MEROPA.

WIESZ-ZE, jakie mnie trapią uciski, i żale?

NARBAS.

Wiem wszystko. Nieszczęśliwy pan mój zginał wcale;
Egipt w więzieniu, i mnie szpiegują już wszędzie.

MEROPA.

Ah! to straszne nieszczęście moją winą będzie.

NARBAS.

To prawda...

MEROPA.

Ah Narbasie! i któraż to matka.

Widząc syna śmierć bliską, ma czekać ostatek?

Ale nadgrodzę...



SCENA V.
MEROPA, NARBAS,
ISMENIA, EURYKLES.

ISMENIA.

PANI, godzina nadchodzi.

Gdzie największe nieszczęście narzęzenie gódi.

Lud, który za nowością, płochliwie ucieka.

Smutnych ślubów ciekawie, i z radością czeka.

Ta parada, rządzona tyrana rozkazem.

Jest raczej smutku, śmiertelci okropnym obrazem.

Kaptan najwyższy hojnie duchem złota tchniony,

Z ust swoich daie słyszeć głos bogów zmyślony:

Zaślubienia królowy z Polifontem trzeba;

Którego dla Messeny za pana i króla,

Zmyślił, że wielkich bogów, przeznaczyła wola.

Błędnym ludzi radośnie potwierdziły głosy

Nieszczęśliwej królowy sercu twarde łosy.

Slepo powna trzoda pada na kolana,

I goławi, zaprasza do tronu tyrana.

MEROPA.

I tak! z mego nieszczęścia radości przyczyna!

NARBAS.

Przykry dla pani sposób ratowania syna!

Kij

MEROPA
MEROPA.

Ten smutek jest grzech matki, i wzgarda królowy.

NARBAS.

Ale syna utracić, grzech więcej surowy!

MEROPA.

Już serce do ostatniej żal rozpaczy woła!

Zaraz idę do tego smutnego kościoła;

Zastraszę widowiskiem te radośne twarze;

Syna mego postawię przed bogów ołtarze.

Jest krew onych, będą mu teraz miłościwi;

Wszakże już dosyć byli nielaskawi, mściwi.

Grzechy zdraycy odkryję; zemsty będę prosić;

Alboż zawsze prostotę ma chytrność unosić?

O grzechu! o szkarado! o ludzie okrutni!

Matka! królowa płacze! bądźcie i wy smutni.

Koniec Aktu IV.



A K T V.

SCENA I.

EGIST, NARBAS,
EURYKLES.

T NARBAS.

TYRAN ma nas w niewoli; któż wie co się stanie!
Los nasz jeszcze niepewny dotąd, o mój panie!

Mój synu! niech to imię łyzy gorzkie osłodzi;
Niech go w tym smutnym razie zażyć mi się godzi.
Zyi panie! lecz zwyciężaj, tak można, w obronie;
Pokorą okup głowę, potrzebną koronie;
Nie przymnażaj też więcej troskliwości siwey.

EURYKLES.

Zważ, panie, że królowa hardości złośliwey
Dla ciebie poniża się, u nóg łaski prosi,
Chociaż serce szkarady lęka się, nie znosi.

Z wielkiego zadumienia do siebie przychodzę;
Właśnie na ten świat nowy dopiero się rodzę.
Krew mnie zagna orzeźwia; dzień oświeca nowy.
Kto? następca Kresfonta? syn Merop królowy!
Gdy tyran rządzi, grozi, król ma służyć, prosić?
Krew Herkulesa podle więzy będzie nosić?

NARBAS.

Daycie, nieba łaskawe, by potomek bogów
Grzech i zdradę z oczywistych wykorzenił progów.

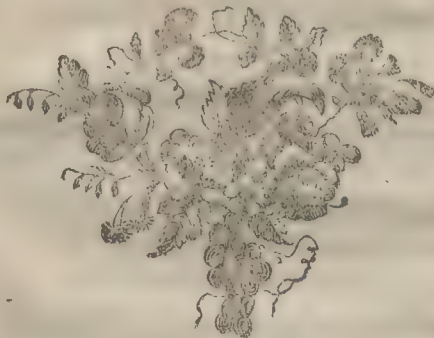
EGIST.

I nigdyż nie przeżłanie los przykry dotykać?
Oni mi oczy otworzył, a śmierć chce zamykać.
Pierwsze dni życia mego uciski zabiegły;
Wszędzie lzy, zdrada, trwoga, w koło mnie obiegły.
Wyblądzony w pustyni, stękam w tym więzieniu,
Nie znam chwili miłosnej, żyję w umartwieniu!
Wie niebo, że w tak srogim nieszczęściu wydziwie,
Nie skarżyłem się, ani stękałem płacziwie.
Krwí wrodzoną dotkliwość nędza zaciszyła.
I bieda, cierpliwości cnoty nauczyła.
Szanowałem cię, oycze, ubogi, kochany;
Tak umierać pragnąłem bez oycá odmiany.
Ale nowy przypadek zwiodł mnie w inłą drogę;
Jestem Kresfonta synem, a mścić się nie mogę!
Matkę prawą znajduję, tyran ją wydziera;

Albo niegodney wżgardzie, broniąc się umiera.
Dzień nieszczęśliwy! w którym Egist się urodził!
Dzień okrutny! w któryś mnie z nieszczęścia wywodził.
O mój oycze! po cożś matki zablądzoney
Zatrzymał ręki na śmierć moją wyciągnięney?
Byłby koniec spókoyny nieszczęściu, i biedzie.

NARBAS.

Ah! mój panie, zginąłeś: już okrutnik idzie.



SCENA III.

POLIFONT, EGIST,
NARBAS, EURYKLES,

Zołnierze.

POLIFONT.

ODSTĄPCIE.

(*odstępują, prócz Egista.*)

Twoja młodość zbyt wiele wykracza.

Którey wspaniała litość dość hojnie przebacza.

Król, pan twój jestem. Ieszcież czas rozwiąż dać:

Małż odmienić w pokorę dzikie. obyczaje.

Niech cię więcej występna zuchwałość nie zdradza.

Życie, i los twój cały, moja ciśnie władza.

Jedno słowo może cię na honor wystawić,

Więzieniem zawsze dręczyć, dać życie, lub zbawić.

Tam chowany, gdzie podli tułacze, odzierać.

Poddać mojej nauce płoche, dzikie serce.

Wierz mi, a nie przywłaszczaj sobie w dzikim stanie

Zuchwałe pod pozorem próżney wieści zdanie.

Jeśliś podle zrodzony, nie staw się wytwornie,

Zgadź umyśł z przypadkiem, służ panu pokornie.

Jeśli ci zaś fortuna dała oycę króla,

I tak

I tak być musi moja szanowana wola:

Wielka królowa iasneć dziś daie przykłady;

Prawa moje przyjmuję, idź i ty w iey ślady.

Oddaj uszanowanie przed bogów ołtarze,

Wierną służbę przyśięgnij ślubney królów parze.

Szczęścia twego w mej łasce nadzieję pokładaj.

Albo zginiesz! Obieraj, prędko odpowiadaj.

EGIST.

Gdy bezbronny nie jestem w stanie odpowiedzieć

Na tę mowę, która mnie zawstydza, i biedzi;

Próżne twoie nauki mej płochey swywoli.

Broń mi oddaj do ręki, i wypuść z niewoli,

Na wszystko ci odpowiem. Będziesz przekonany.

Kto z nas dwóch ma być panem, kto sługa poddany;

Małżli rządzić, i moje strofować przywary;

Lub wart jesteś bć syna królów słuszney kary.

POLIFONT.

Słaby zuchwalcze! dobroć cię; widzę; zgorzyla;

Poznałeś, że złość serca mego nie przeszyla;

Ze się z lichym nędznikiem dyskretnie obchodzi;

Który z panem i królemi słabą wojnę żwodzi.

Małż jeszcze krótki moment; niech cię błąd nie łudzi;

Zaży go, rozważ, póki dobroć się nie zrudzi.

Przyjdź do kościoła; tam małż wyroki odbierać:

Albo wolność pozyskać, albo wnet umierać.

Zołnierze! zdeymcie więzy, bo idzie do bogów:

Meropa.

L

Nikogo, oprócz niego, nie puście z tych progów.

(do Narbasa i Euryklesa.)

A tym czałem go waży tu poświęcam straży;

Niechay się staby zamyśli niczego nie waży.

Bóycie się, bądźcie wierni, chociaż nieprzyjaźni;

Niech was daremnie płochą wątpliwość nie drażni.

Czyli on syn Meropy, czy twój, starcze siwy;

Śmierć pewna, gdy mi będziecie zdradziecko życzliwy.



SCENA III.

EGIST, NARBAS, EURYKLES.

EGIST.

ŚMIERC wezmę; lecz od mojej woli, i rozpaczę,
Krew Herkulesa serce mężstwem natchnąć raczy.
Bogowie! spuście gromy z wyśokiego łona!
Gniewem chęci zapalcie! niewinność zelżona!
Już idę.

NARBAS.

Ah! mój panie, czylić śmętne życie?

EURYKLES.

W tym nieszczęściu przynajmniej potrzebaby skrycie
Zebrać przyjaciół, którzy w sposobniejszy porze
Mogliby cię utrzymać przy tronie, honorze.

EGIST.

W inszym czasie mój umysł, dziś nieszczęściem śporny
Na mądre rady wasze stanie się przeczorny.
Uwierzę, iak przychylnym; ale teraz trzeba
Radzić się swego serca, i wyroków nieba.
Kto się boi odważyć, ucieka od rady;
Ale mężność rycerska ma insze układy.
Ah! królowa przychodzi! matka moja miła!



SCENA IV.

MEROPA, EGIST, NARBAS,
EURYKLES, Słudzy.

MEROPA

TYRAN mnie tu do ciebie z rozwagą przysła.

Zaraz mi życie wezmą, te wstydliwe gody;

Lecz dla twojej miłości trzeba onych wprzody.

Patrzay synu! krew matkę do wzdargy prześła;

Śmierć straszna, niech i twoją wspaniałość nachyla,

Miły obiekcie żalów, uciśnioney duszy,

Dla którego strach miłość serce matki kruszy!

Ah synu! bogów, królów, i moy! trzeba służyć,

Zemstę na czas odłożyć, cierpliwość przedłużyć...

Już widzę, że cię moia ułomność obraża;

Kocham cię za to; ale strach więcej przeraża,

EGIST,

Widział, matko, w tym grobie oycę mego składy?

Maszli iefzcze w tym sercu krwi Alcyda ślady?

Zyl, pani, nie uwłocz mi tak świętego prawa!

Syn twój na zgubę zdraycy, albo na śmierć stawa,

Chodźmy,

MEROPA.

Ah! zdaje mi się, że niebo w rozpacz

Wyżej' rzędu śmiertelnych wynosić cię raczy.

Ja szanuję krew moję, krew czystą Alcyda.

Mów, radź, niechay mi serca twoia mężność przyda,

Bogowie cię natchnęli; o mój synu miły!

Czyń, i ja ci pomogę; ośmiel słabe sily.

EGIST.

Czy znajdziemy przyjaciół, w tym smutnym kościele?

MEROPA.

Przedtym onych dość miałam, ale dziś nie wiele;

I w tych teraz nadziei wierności zbyt śliską;

Ciężar mego nieszczęścia cnotę ich uciska.

Polifonta nie lubiąc daią mu koronę;

Mnie wierni, lecz pierzchliwi.

EGIST.

Strach pierzcha na stronę!

Polifont w kościele!

MEROPA.

Już.

EGIST.

Gdzież iego żołnierze?

Czyli i onych z sobą do kościoła bierze?

MEROPA.

Nie, tylko prog kościoła niemi osadzony;

On zaś gminem przerzutnych zdrayców otoczony;

Tych to dworaków, których dla moiej paryady

Przez szcze podchlebstwo, niskie garbiły układy;

A dziś się przyflugią, żeby zgubić, zdradzić.
Jeśli poydziesz, ja tylko mogę cię wprowadzić.

EGIST.

Ah! pragnę, idę z matką, znajde ja tam bogów.
Którzy wypędzą zdradę z świętych swoich progów.

MEROPA.

Ah! doznałżeś ich gniewu?

EGIST.

To jest doświadczenie.

MEROPA.

Cóż więc zamyslał?

EGIST.

Chodźmy! niech się co chce stanie.

Bądźcie zdrowi, kochani, smutni, przyjaciele;
Od których syn Meropy doznał serca wiele.

(*ścisnąc Narbasa*.)

Nie zawstydzę, pocziwy oycze, twej opieki;
Zrobię sławę krwi królów na potomne wieki.



SCENA V.

NARBAS, EURYKLES.

NARBAS.

C O on biedny zamysła? oy! chytry tyrani!

Rzadko kiedy bywają za grzech ukarani.

Sądziłem, że cierpliwość do pory odłoży

Zemstę krzywdy, którą się wyrok bogów froży;

Ze Egist będzie siedział na Kresfonta tronie;

Ale próżne nadzieie w próżnym życia zgonie.

Świętokradzki zabójca wszystko gniecie, krufzy.

Wszystkich bpaźń poniża, nie ma dzielney duszy.

Zdrada królów przemaga; tyrani królów sprząta.

Po cóż ieszcze krew zimna nogi może płać!

Egist zginie, już czuję, bo ta rzeskość młoda

Okrutnika urazi; śmierć pewna nadgroda!

EURYKLES.

Czy słyszyś wyniesione krzyki pod niebiosa?

NARBAS.

Grzech to woła.

EURYKLES.

Słuchajmy.

NARBAS.

Ah! okrutne głosy!

MEROPA
EURTKLES.

Zapewne to królowa! te wstydlive gody
Skończyła, sercu swemu śmierć zadawszy wprzód!
Już się rozpacz takiego chwytala ostatka.

NARBAS:

To już i Egift zginął, gdy nie żyje matka.

EURTKLES.

Ha!ś bardzo się wzmaca, i okropne wrzaski
Ztrząsaia ziemię, iakby piorunowe trzaski.

NARBAS.

Zewsząd słyżec się daie gwałt, bitwa, i krzyki;
Głos trąby przerażliwej; śmierć rozpędza szyki
Do mieszkania królowy wybicia wrota.

EURTKLES.

Patrzaj, już i straż nasza, ta okrutna rota
Ucieka, rozbiega się; już nie ma żołnierzy.

NARBAS.

Pewnie na pomoc grzechu tyranowi bieży.

EURTKLES.

Jak tylko mogę doyrzść, widzę zamieszanie;
Władzie bitwa.

NARBAS.

Czyiey tam krwi będzie rozlanie?

Merop syna imiona głos wykrzyka frogi.

EURTKLES.

Dzięki bogom łaskawym! już otwarte drogi.

Ah!

Ah! bieżmy na ratunek; trzeba się tam wmieszać.

(wychodzi.)

NARBAS.

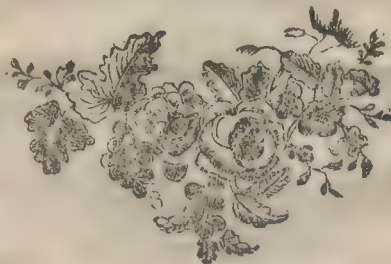
Bieżmy! poczekay! starość nie daie pośpieszać.

Ah bogowie! wzmacniaycie moje słabe siły,

Które przedtym twych królów życzliwie broniły.

Niechay się krwi pocziwey i ta reszta leie.

Daley.



SCENA VI.

NARBAS, ISMENIA,

Pośpólstwo.

NARBAS.

AH Ismenio! i cóż się tam dzieje?

Właśnie jak martwa z tego wybiegaśz hałas.

ISMENIA.

Ah! nie mogę nic mówić... daj mi trochę czasu.

NARBAS.

Egipt syn, mój, czy żyje? iaki los królowy?

ISMENIA.

Ledwie mnie zachwycenie przywraca do mowy;

Gmin mnie, jak na powietrzu, przyniośł do tych progów...

NARBAS.

Ah! gdzie jest Egipc?

ISMENIA.

On jest... Jest syn godnych bogów;

Egipc!... dał dziś rycerstwa straszliwe dowody.

Nigdy nie zwyciężona krew Alcida wprzody

Takich nie dokazała; są dziwne na wieki.

NARBAS.

o mój synu! mój królu! pociecho opieki!

ISMENIA.

Już offiara gotowa była na święcenie:

Ołtarze oświecały świec ślubnych płomienie;

Tyran srog, ponury, obzierał się, czuwał,

Sprośną rękę bezwstydnik do ślubu posuwał;

Kaplan zwykle świętemi rzecz zagaiał słowy;

Merop między smutnemi siedząc białogłowy.

Cofnęła się, i padła na moje ramiona;

Śmierci, zamiast przyśięgi, wzywała strapiona.

Lud zadziwiony milczał, w ziemię spuszczał oczy;

Aż wnet, jak piorun z chmury, z gminu się wyłoczył

Młodzieniec, to jest Egipc rzeźwy, nie zleknioty:

Wzrokiem rycerskim wszystkie przestraszył strony,

Pobiegł szybko, i topor z ołtarza porywa,

Którego święta ręka do ofiar zażywa;

Skoczył, ranił tyrana, prędkiej, jak to mówię;

I rzekł: "gin zdrajco! macie offiarę bogowie."

Eroch, współnik występcy, porwał się na pana;

Wnet i tego śmiertelna położyła rana.

Zchwycił się znowu tyrana, i ranił Egipc.

Widziałam, mieżała się krew brzydka i czysta;

Biegli żołnierze z krzykiem zemsty za mordercę;

A matka (jak to miłość ośmieliła serce!)

Pomiędzy rozrzuconych, zaiadłych się wciśka;

Mił

Zewsząd bronią obięta. wszędzie śmierci bliska,
 Krzyczy, woła: jest syn mój! słoń, gniewie surowy!
 Obroć okrutne razy na życie królowy!
 Jest syn mój Egist z tego łona urodzony.
 Boleśnym pani krzykiem lud został wzrzucony;
 A w tym kupa przyjaciół naszych się pośpiesza,
 Trzodę ściśłą przebywa, roztrąca, i miesza.
 Widziałbyś w jednej chwili ostarze zwrócone,
 W krwi powodzi ułomki onych zatopione;
 W rękach matek zgniecionych martwe dzieci małe;
 Śmierć wszędzie, ręce braci na braci zuchwałe;
 Starzy, młodzi, niewinni, żołnierze, kapłani;
 Wszystko się kłóci, zwraca, zabija, i rani.
 Jedni chcą uciec, drudzy nazad się cofają;
 Błądną trzodę z hałasem na miejscu trzymają.
 Gdy się tak nie przebyty gmin cichnie, i tłoczy.
 Królową i Egistą straciłam z przed oczy.
 I ja cichnę się także, różną drogę chwytam;
 Daremnie wszystkich trwogą przerażonych pytam.
 Nio nie słychać, szczególnie szczęk broni, oręża,
 I krzyk, że jeden pada, a drugi zwycięża.
 Darmo się iść mordulę, gmin się wszędzie zklęca,
 I tu mnie na to miejsce, iak fala wyrzuca.
 Nic nie wiem, co się stało, kto zginął, kto zdrowy,
 Egist, czy zbił tyrana, iaki los królowy.

O bogowie opatrzni! sędzie ludzkiej sprawy!
 Daycie słuźnemu dziełu już koniec łaskawy.
 Jak srodze, tak nam bądźcie, ościwi hojnie,
 Zachowuycie Egistą! niech umrę spokojnie!
 Ostatnie walszy chwały będą moje słowa.
 Al! pomiędzy tym gminem zda mi się królowa!



SCENA VII.

MEROPA, ISMENIA,

NARBAS, Pospólstwo, Żołnierze.

*Widać w głębi teatrum ciało Polifonta,
przykryte szatami skrwawionemi.*

MEROPA.

ZOŁNIERZE, Indzie, księża, i obywatele!
Bogów świadectwa wzywam, wierzcie przyjaciele,
Ze ten jest Egift, król wasz, a syn mój kochany.
Jego ręką odważną występki skarany;
Polifont świętokradzca, śmiertelna ofiara.
Jest Kresfonta zabójca, okrutna poczwara.
Dwóch synów tenże moich na oycowskim łonie
Zabił zdrajca, chcąc siedzieć na ich prawym tronie.
On ucił Mesię, zgwałcił wszystkie prawa;
Nareszcie mojej chciała, jego ręką krwawa.

*(biegnąc do Egifta, który przychodzi trzymając
w ręku topór.)*

Patrzcie, ten jest zwycięzca zdrajcy Polifonta;
Ten jest potomek królów, krew godna Kresfonta;
Ten jest syn mój kochany; na świadectwo wzywam
Łez, których dziś dopiero ostatek wylewam.

Ten jest Narbas pocziwy, już teraz zgrzyblały;
Jego ręce Egifta od śmierci wyrwały.

NARBAS.

Ten jest król, pan nasz prawy, niech świadczą bogowie;
Ten sam onych obraży zemścił się surowie.

EGIST.

Sławny narodzie, pewną utwierdź się wiarą;
Ja syn prawy Meropy, a zdrajca ofiara.
Jest za grzech sprawiedliwa.

MEROPA.

Poznaycie Egifta!

Mężna jego odwaga, prawda oczywista;
Zadna inna takiego, oprócz krwi Alcyda,
Praw korony, i waszych, obrony nie wyda.



SCENA OSTATNIA.

Ciąż sami, i EURYKLES.

EURYKLES.

POKAZ się, pani, miastu, trwoga zaciśzona:
 Wszędzie króla nowego radość rozniesiona,
 Z ust do ust podawana odmieniona duchy.
 Już lekliwe po mieście ustały rozruchy;
 Łży radość w sercach budzą; i żarliwość miła
 Biaga niebo, że króla prawego przyflyła.
 Błogosławi Egistą, panią, dzień ten święci.
 Tak wielkie dzieło wieczney podając pamięci,
 Każdy chce witać pana, twarz jego zadziwiać.
 Narbasa widzieć, z głosem radośnym przebywać.
 Z pogardą Polifonta imię wyrzekają;
 Sławę króla zwycięzcy pod niebo wołają.
 Chodź, panie, zbierać laury, któreć nieba dały,
 Serca nasze szacunek przymnażają chwały.

EGIST.

Dzieło mego zwycięstwa, jest to bogów sprawa:
 Daią nam szczęście, cnotę, niech im będzie sława.
 Chodźmy, matko kochana, do rządu, do tronu;
 Ty, Narbas, bądź mi oycem, aż do życia zgonu.

Koniec Aktu V. i ostatniego.